Cena egz. 30 gr.

MŁODZIEŻ SOBIE I MASOM

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 4 POZNAŃ, MAJ 1928 ROK II



Marcin Samnicki *Chłopiec na ugorze*

JEDNOSTKA A ORGANIZACJA

Człowiek z natury swej jest jednostką społeczną. W zasadzie bowiem niema nikogo, ktoby dążył otwarcie do zupełnego odosobnienia i osamotnienia w chęci wycofania się poza nawias życia gromadnego. Nawet człowiek najbardziej doskonały przedstawiał będzie niewielką wartość, jeżeli nie będzie mógł żyć w organizacji społecznej i jeżeli nie zdobędzie się na współżycie z nią oraz na pracę dla niej stosownie do swych sił i zdolności. Organizacja zaś społeczna grupuje jednostki społeczne, dobrowolnie w niej zrzeszone, reprezentując zawsze cel, który realizują te wszystkie jednostki wspólnemi siłami i za pomocą tych samych środków przy oparciu się o te same zasady w danej dziedzinie życia. Nasuwa się tu pytanie: jaki winien być stosunek jednostki do organizacji?

Przynależność jednostki do organizacji warunkuje: 1) wyznawanie przez jednostkę tych samych zasad, w imię jakich organizacja powstała, 2) zgoda jednostki na cel przez organizację wytknięty oraz 3) uznanie środków, przy pomocy których organizacja pragnie swe cele zrealizować. Pierwsza z tych trzech cech kardynalnych organizacji jest tak oczywista i tak wyraźna, że mówić o niej szerzej jest rzeczą zbyteczną. — Druga przedstawi się nam w świetle jaśniejszem, jeżeli dodamy, że zgoda na cel wytknięty przez organizację nie powinna być tylko formalną: zgoda powinna być także moralnem zobowiązaniem się jednostki do usilnej i wytężonej pracy nad urzeczywistnieniem celów organizacji, która nie istnieje poto, by zrzeszała jednostki wyznające te same cele, ale poto, by te cele faktycznie, czynnie realizowała. Cel stowarzyszenia, organizacji jest ideałem, jest wartością jeszcze nie istniejącą dla nas realnie, mającą się zaś stać czemś realnem przy zużyciu pewnego zasobu pracy i wysiłku. Określiwszy sobie ideał szukamy środków na jego przeprowadzenie; zastanawianie się nad wynalezieniem środków jest dopiero wtedy możliwe, kiedy powstał dokładnie określony ideał. Stanowczo wartość większą posiada określenie tego ideału od znalezienia środków na jego urzeczywistnienie: nie wykluczona jednak jest tu możliwość ograniczenia czy też rozszerzenia ideału, gdy, szukając środków, napotkamy na naszej drodze na przeszkody względnie na pola odłogiem leżące.

Praca, konieczna do przeprowadzenia teoretycznego celu, przyjmuje formę **obowiązków,** które bierze na siebie jednostka wstępująca dobrowolnie do organizacji. Obowiązek zatem ma swe źródło w ideale życiowym czyli — w nas samych. O tem należy przedewszystkiem pamiętać. Istnienie organizacji wywodzi się ze spełniania obowiązków, które możemy sobie uświadomić mniej lub więcej wyraźnie. Jednostka daje całości część własnej pracy, którą wkłada w wykonanie funkcji; sposób, w jaki się z ciążącego na niej zadania wywiąże, jest sprawdzianem jej wartości organizacyjnej. Wykonując pewne czynności, jednostka podtrzymuje istnienie budowli organizacyjnej, z którą jest jaknajściślej związana. Stosunek między jedną a drugą jest tego rodzaju, że organizacja, by móc żyć swobodnie i rozwijać się, potrzebuje pomocy swych składników, których współdziałanie decyduje o jej utrzymaniu się. Jednostka zatem jako członek organizacji, by nie być dla niej elementem obojętnym, musi wykonywać cały szereg czynności z jednej, wstrzymywać się od spełniania innych, przez organizację nie przyjmowanych, z drugiej strony. Wywiązując się z tych obowiązków staje się ona dla organizacji czynnikiem dodatnim.

Wykonywanie pewnych funkcyj organizacyjnych nie stanowi w życiu jednostki czegoś w sobie zamkniętego i odrębnego. Trudno bowiem przy wartościowaniu momentu spełniania obowiązku pominąć te wszystkie momenty, które go przygotowały, te wszystkie nie-organizacyjne (pozornie) chwile, które decydowały o zdatności czy niezdatności jednostki do spełnienia czynności. Wykonanie funkcji organizacyjnych wkracza zatem w dziedzinę życia prywatnego jednostki i domaga się od niego ponoszenia pewnych ofiar na rzecz jej życia organizacyjnego. Ścisła zależność obu dziedzin życia jednostki występuje tu w świetle bardzo jaskrawem.

Organizacja, na mocy swej istoty, nie powinna dawać pola do rozwoju życiu indywidualnemu, lecz żądać od niego podporządkowania się formie życia gromadnego. Spotykamy się jednak w życiu codziennem z faktem narzucania organizacji nowych dróg przez jednostki oryginalne i wychodzące ponad poziom przeciętnych indywidualności. Świadczyłoby to o tem, że w organizacji koniecznie potrzebna jest silna, dążąca do czynnego zadokumentowania swej odrębności przez wpływanie na tok życia organizacyjnego, jednostka. Wiadomo zresztą powszechnie, że duszą i motorem całej pracy organizacyjnej może być tylko jednostka wybitna, która przykładem swoim pociągnie za sobą indywidualności przeciętne, życie zaś organizacyjne, skostniałe w starych formach, pchnie na nowe tory.

Trzeba wreszcie dodać, że w życiu organizacyjnem jednostka przechodzi w zmniejszeniu szkołę wychowania obywatelskiego. Jak wiadomo, podwaliną etyki organizacyjnej, będącej sumą przepisów określających obowiązki jednostki wobec organizacji, są takie zasady, jak: poczucie się jednostki nierozłączną cząstką całości, uznanie konieczności ofiary z interesów osobi-

stych na rzecz ogółu, uznanie odpowiedzialności wobec ogółu za swoje czyny itd. Te same zaś zasady znajdziemy także w całokształcie etyki społecznej. Jednostka zatem, spotykając się z niemi w życiu organizacyjnem, ma sposobność przyswojenia ich sobie, a nawet musi się do pewnego stopnia niemi przejąć. Uczy się ona tam odpowiedzialności za swoje czyny przed ogółem członków organizacji, uczy się podporządkowywać swoje interesy interesom ogółu, głównie zaś uczy się jednostka w organizacji poświęcenia i ofiary.

Bo z pojęciem organizowania się wiąże się jak najściślej pojęcie ofiary.

A. C.

DZIAŁ OGÓLNY

PIENIĄDZ W GOSPODARCZEM ŻYCIU SPOŁECZEŃSTW

Inflacja, którą w mniejszym lub większym stopniu przeżyła większość państw europejskich, zmusiła szerokie rzesze społeczeństw do szukania sposobów ochrony przed spadkiem wartości pieniądza. Zubożywszy jednych, zbogaciwszy drugich, nauczyła ludzi zastanawiać się nad gospodarczą funkcją pieniądza. Warto więc i nam zastanowić się nad tem, czem jest pieniądz i jaką funkcję pełni w społeczeństwie.

Wielkie społeczeństwa współczesne składają się z wielu gospodarstw, które wiążą wzajemne stosunki wymiany towarów. Wymiana dokonywa się szybko i sprawnie dzięki temu, że obok innych towarów istnieje specyficzny towar, który w każdym czasie można wymienić na wszelki inny towar. Tym specyficznym towarem jest pieniądz.

Gdy wieśniak ma do sprzedania krowę, a potrzebuje ubrania, to nie szuka krawca, któremu jest potrzebna krowa, aby dokonać wymiany krowy na ubranie. Sprzedaje krowę na jarmarku a za otrzymane pieniądze kupuje ubranie. Wcześnie zorjentowano się w niedogodności bezpośredniej wymiany. Szukano więc takich przedmiotów, które mogłyby służyć do mierzenia wartości innych przedmiotów jak również ułatwiać wymianę. W niektórych społeczeństwach tę rolę pełniło bydło. Stąd pochodzi nazwa pieniądza **pecunia** (łac. pecus = bydło). W Japonji tą samą rolę spełniał ryż,w Azji środkowej cegiełki herbaty, nad zatoką Hudsońską skórki na futra i t. d.

Wszystkie wymienione przedmioty spełniają dwie funkcje: 1) mierzą wartość innych przedmiotów oraz 2) pośredniczą w ich wymianie. Są to dwie zasadnicze funkcje wszelkiego pieniądza.

Z rozwojem cywilizacji pierwotne postacie pieniądza zostały wyparte przez pieniądz kruszcowy: miedź, srebro i zołto. W szczególności srebro i złoto bardzo nadawały się do mierzenia wartości innych towarów i do pośredniczenia w ich wymianie. Wartość ich przez długi czas była względnie niezmienna. Niezmienność zaś wartości jest konieczną właściwością wszelkiego dobrego miernika wartości. Pozatem złoto i srebro są bardzo łatwo podzielne i przez to mogą sztucznie pełnić funkcję pośredniczenia w wymiarze. Są one dość rozpowszechnione, trwałe, nie podlegają zmianom chemicznym na skutek działania powietrza, wody i innych ciał, trudno je fałszować i bardzo łatwo przewozić. Pieniądz podległ jednak dalszym przeobrażeniom.

Podczas wojen krzyżowych w Lombardji powstała nowoczesna buchalterja. Stamtąd również rozpowszechniała się nowa forma obrotów pieniędzmi. Polegała ona na tem, że kruszce składano u złotników, którzy wydawali pokwitowania, wyszczególniające ilość tj. ciężar kruszcu. Na podstawie tych pokwitowań przeprowadzono dalsze transakcje. Początkowo złotnik przechowywał kruszec, biorąc opłatę za przechowanie. Następnie sam na własny rachunek operował kruszcem. W tych operacjach złotników biorą początek banki, weksle, czeki i pieniądze papierowe.

Pierwszą postacią papierowego pieniądza są bilety, wydane przez właściwy bank emisyjny i opiewające na określoną ilość szlachetnego kruszcu. Bilet taki mógł być w każdej chwili wymieniony na złoto. Wymienialność biletu bankowego (banknotu) była dla niego gwarancją wartości. Banknot zaczął pełnić funkcję pieniądza kruszcowego, a szlachetne kruszce w sztabach znalazły pomieszczenie w piwnicach banku. Bank stawał się w takim wypadku dłużnikiem wszystkich posiadaczy banknotów, którym na żądanie musiał zwrócić ilość kruszcu, na jaką banknot opiewał.

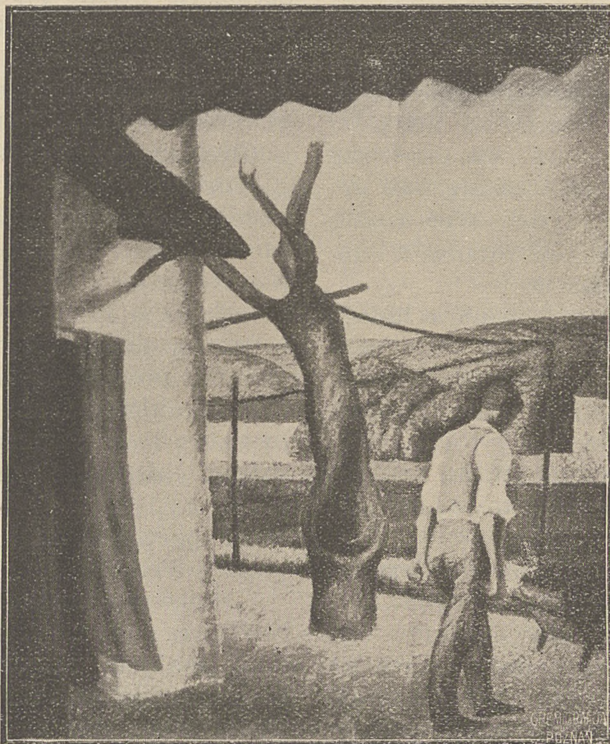
Może być jednak inny pieniądz papierowy. Taki właśnie, jak mieliśmy sposobność poznać w czasie inflacji. Państwo wydawało wtedy bilety papierowe, nieupoważniające właściciela do wymiany na kruszec. Wymienialność pieniądza papierowego została zniesiona. Mieliśmy właściwy pieniądz papierowy. Jego wartość polegała na ustawowem, a więc umownem, określeniu i nie pozostawała w żadnym stosunku do wartości złota.

Fakt niewymienialności pieniądza papierowego, byłby jednak obojętny dla gospodarczego

życia, gdyby nie odbijał się ujemnie na wartości tego pieniądza. Gdyby można było ustalić raz na zawsze wartość pieniądza papierowego drogą ustawy i zapewnić mu zaufanie ludzi, to mógłby spełniać doskonale role mierzenia wartości i pośredniczenia w wymianie, chociaż nie posiadałby pokrycia w kruszcu. Wadą pieniądza papierowego z czasów inflacji były zmiany jego wartości. Pieniądz nie posiadał wtedy wartości. Również nie ufano mu.

Z kolei należy więc zastanowić się nad przyczynami zmian wartości pieniądza. Wyobraźmy sobie, że natrafiono na niezwykle obfite żyły złota. Ilość złota zwiększy, obniży się jego wartość, a z tem i w jego funkcji pieniądza coś zepsuje się. Zawsze, gdy zwiększy się ilość pieniądza, ceny towarów rosną. Za ten sam towar trzeba będzie płacić więcej jednostek pieniądza. W pobliżu kopalń kruszców szlachetnych panuje drożyzna. Odkrycie Ameryki i eksploatacja amerykańskich kopalń srebra i złota spowodowały gwałtowne podrożenie towarów w XVI w. Taki sam skutek sprowadziło odkrycie kopalń złota w Kalifornji i Australji w połowie XIX w. Z pieniądzem dzieje się w takich razach to samo, co z innym towarem. Urodzaj na zboże obniża ceny zboża.

Zaobserwowany związek między wartością pieniądza a jego ilością ujęto w twierdzenie, że wartość pieniądza pozostaje w stosunku prostym do ilości pieniądza i zmienia się odpowiednio do zmian w jego ilości (teorja ilościowa).



Marcin Samnicki

Łącznie ze zmianą wartości pieniądza ceny towarów idą w górę (gdy ilość pieniądza wzra- i poderwała korzenie gospodarczego życia. Stało się pewnikiem, że nie można drukować pienię- sta), lub spadają (gdy ilość pieniądza maleje). Należy jednak nadmienić, że na kształtowanie się cen wpływa pozatem wiele innych czynników życia ekonomicznego.

Wymienione twierdzenie o stosunku ilości pieniądza do jego wartości odnosi się zarówno do pieniądza kruszcowego, banknotu jak i pieniądza papierowego. Najłatwiej jednak zwiększyć ilość pieniędzy papierowych. To też najczęstszym objawem jest inflacja papierowa. Nie jest ona odkryciem naszych czasów. Znała ją rewolucja francuska i zastosowała na szeroką skalę. Jednak ostatnia inflacja, jaka dotknęła państwa europejskie, przeszła dotychczas znane dzy nieograniczenie bez podcinania życia gospodarczego kraju. Dlatego po przykrych doświadczeniach państwa wracają powoli do waluty opartej o złoto. W ten sposób szukają stałej waluty. Są jednak teorje, które wykazują możliwość pieniądza o stałej wartości nieopartego na szlachetnych kruszcach.

Powrót do pieniądza złotowego nie zmieni jednak pewnego dziejowego zjawiska. Oto pieniądz staje się stale mniej wartościowy, czemu towarzyszy stały wzrost cen towarów czyli drożyzna. Ilość pieniędzy i ilość towarów wzrasta ustawicznie, ale ilość pieniędzy wzrasta szybciej. Wśród innych czynników ekonomicznego życia,

mogących wyjaśnić to zjawisko, wielkiego znaczenia jest również wzrastająca produkcja złota. Niewątpliwie ludzkość czekają jeszcze liczne niespodzianki w ustroju pieniężnym.

Wskazaliśmy na rolę pieniądza w gospodarczem życiu społeczeństw. Jednak zmiana gospodarki naturalnej na pieniężno - kapitalistyczną wiąże się ze zmianą całej umysłowości społeczeństw, ich moralności, typu człowieka i stylu całego życia kulturalnego.

Czytelnicy, którzy bliżej interesują się poruszonemi w artykule zagadnieniami mogą je znaleść w książce A. Krzyżanowskiego p. t. „Nauka o pieniądzu i kredycie". Socjologiczną i filozoficzną stroną pieniężno - kapitalistycznego ustroju zajmuje się G. Simmel w doskonałem dziele p. t. „Philosophie des Geldes", polski przekład L. Belmonta p. t. „Filozofja pieniądza".

J. CH.

„PIENIĄDZ A BRAK CHARAKTERU W ŻYCIU SPOŁECZEŃSTW KAPITALISTYCZNYCH"

„Stosunek pomiędzy znaczeniem umysłu i wagą pieniądza w okresach i dziedzinach panowania obu pozwala nam określić je przedewszystkiem w sposób negatywny: piętnem ich jest brak charakteru. Znamieniem charakteru w rzeczach i osobach jest nacisk na indywidualny rodzaj bytu, na różnicę i wyodrębnienie z masy; natomiast umysł jest obojętnem zwierciadłem rzeczywistości, w której wszystkie żywioły są równouprawnione tem, że jednakowo istnieją. Zapewne, inteligencje ludzkie różnią się też charakterystycznie; lecz są to albo różnice stopnia: głębokość, powierzchowność, szerokość i ograniczenie, — lub takie, które powstają przez przymieszkę innych energji duchowych: czucia lub woli. Umysł, w czystem pojęciu, nie posiada charakteru, ponieważ stoi poza wybierającą jednostronnością, stanowiącą charakter. Podobnym brakiem charakteru odznacza się pieniądz, ponieważ jest odbiciem mechanicznem stosunków wartościowych, stoi ponad rzeczami i ludźmi, wszystkim partjom oddając się jednakowo, równając wszystkie jakościowo przed swojem obliczem. Owa bezcharakterność umysłu i pieniądza zdaje się jeszcze wykraczać poza czyste znaczenie negatywne i zyskiwać praktyczno — pozytywne zaostrzenie. Żądamy od wszystkich rzeczy (może niezawsze słusznie) charakteru określonego i dziwimy się człowiekowi teoretycznemu, który „wszystko pojąwszy, wszystko przebacza", że hołduje objektywizmowi, właściwemu Bogu, lecz nie człowiekowi, że przeczy w ten sposób nakazowi swojej uczuciowo-czynnej natury i swojej roli społecznej. Dziwimy się również gospodarstwu pieniężnemu, że swoją wartość centralną oddaje na posługi najnędzniejszym i najbezmyślniejszym machinacjom, a świetność i szybkość rezultatów, osiąganych z pomocą pieniądza w przedsięwzięciach wspaniałych i szlachetnych, zamiast pocieszać nas, tylko mocniej podkreśla krzywdy i szkody tamtej uległości, przeczącej wyższym poczuciom wartościowym...

Zażartość współczesnych walk gospodarczych, w których niema żadnego pardonu, stanowi tylko pozór sprzeczności z nakreślonym przez nas położeniem, ponieważ ogranicza je sam interes pieniężny. Walki te zachodzą w pewnej sferze objektywnej, w której osobnik występuje nie jako dany charakter, lecz jako przedstawiciel określonej i przedmiotowej potęgi gospodarczej — dzisiejszy śmiertelny konkurent może jutro stać się tutaj towarzyszem kartelu... Walka interesów w gospodarstwie pieniężnem nie przeszkadza pieniężności być zasadą indyferentyzmu, wynoszącą strony skłócone ponad ich charakter osobisty i wskazującą im wspólny grunt, na którym koniec końców pojednanie zawsze jest możliwe. Zapewne, czysto rozumowe traktowanie ludzi i rzeczy w chłodzie swym zawiera coś srogiego; lecz właściwie nie wynika z jakiegoś pozytywnego popędu do srogości; jest tylko skutkiem braku styczności pomiędzy czysto logicznemi konsekwencjami a dobrodusznością, czułością, względnością. To też człowiek interesu nie może czasami pojąć zgoła, dlaczego wyrzucają mu brutalność i okrucieństwo, gdy on świadom jest tylko czysto rzeczowego postępowania i posłuszeństwa przedmiotowym regułom i prawidłom swojego handlu lub przemysłu, bez krzty złej woli. Pieniądz, jako forma ruchów gospodarczych, utwierdzając chłodny pierwiastek rozumowy w psychice społecznej i indywidualnej, nadaje ten rys „braku charakteru", który określić możnaby, jako „objektywizm stylu życiowego".

J. Simmel. Filozofja pieniądza.
Tłum. L. Belmont. Str. 450—453.

———

„W ówczesnej (średniowieczu) walce o stanowisko i przewagę społeczną, w zdobywaniu bogactw, wpływu, poważania — znaczyły tylko przymioty osobiste — siła mięśniowa, zręczność, odwaga, bystrość umysłu, talent...

Walka o byt społeczny ma tutaj swoją najprostszą, zwierzęcą postać, oparta jest na zaletach osobistych, indywidualnych. Nie było jeszcze tego cudownego talizmanu, który z idjoty, karła, kaleki czynić mógł władcę świata — nie było pieniędzy — nie było ich społecznej potęgi. Przeważał w społeczeństwie ten, kto umiał bić silniej, napadać odważniej, bronić się zręczniej, wymową do serc trafiać. W społeczeństwie ten więcej znaczył, który rzeczywiście znaczył więcej — naturalnie w obrębie jednej i tej samej klasy społecznej.

Spryt szachrajski nic nie dawał — nie rozwinął się przeto. Tylko prawdziwa, indywidualna siła mogła zdobywać bogactwa, poważanie, wpływ. Stąd też — władza miała rzeczywistą powagę — gdyż opierała się na sile, męstwie, cnotach rycerskich feodała. Tę cechę — prze-

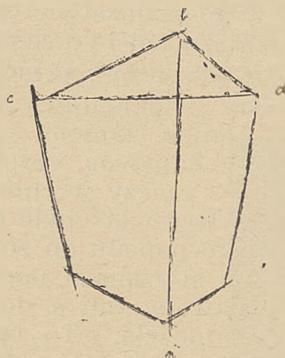
wagi społeczno-politycznej, władzy opierającej się na sile osobistej — wyraża dobrze fakt z życia Pepina (króla francuskiego). W cyrku odbywa się walka byka z lwem. Pepin odzywa się do rycerzy: przeszkodźcie, żeby lew zwyciężył byka lub zabijcie go — nikt nie odważył się zejść na arenę — wtedy Pepin schodzi i dwoma uderzeniami szabli ścina głowy lwa i byka — i odzywa się do rycerzy: „Jakże myślicie, czy nie jestem zdolny panować nad wami".

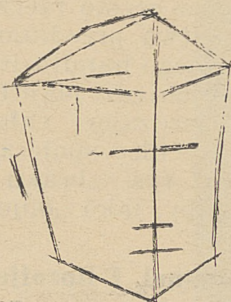
Edward Abramowski,
Pisma tom III. str. 188, 189).

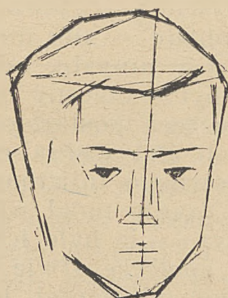
ELEMENTARNE ZASADY RYSUNKU Z NATURY

Wskazówki praktyczne.

Powiedzieliśmy w części teoretycznej, że pierwszym i najogólniejszym kształtem każdego przedmiotu będzie jedna linja określająca nam jeden wymiar przedmiotu. Pierwsza ta wielkość







I. Szczegółowanie rysunku głowy

niezależną jest od analogicznego wymiaru przedmiotu w rzeczywistości. Przenosimy bowiem z rzeczywistości tylko stosunek wzajemny wielkości, a nie ich rzeczywisty wymiar. W kreśleniu pierwszej wielkości zasadniczej należy ściśle określić jej kierunek, kąt odchylenia od pionu lub poziomu. Od tej pierwszej wielkości zależne są wszystkie następne w rysunku. Pierwszą tą ustaloną, a raczej dowolnie obraną przez nas wielkość nazwać możemy jednością miary, gdyż z niej wyprowadzamy wszystkie następne.

Jeżeli zachowaliśmy właściwy stosunek pomiędzy pierwszą określoną wielkością i kilka następnemi, a pierwsza stała się niewygodną do dalszego pomiaru, możemy wyprowadzać następne wielkości z którejkolwiek z wielkości wyprowadzonych z pierwszej. Możemy więc zmieniać jedność miary dowolnie, zależnie od potrzeby, lecz należy to czynić tylko wrazie konieczności, gdyż mała nawet niedokładność w stosunku pierwszej i następnie obranej jedności miary będzie przy mierzeniu nią błąd powtarzać, a następnie nawet zwiększać. Chodzi więc o bezwzględną ścisłość, o precyzję ustosunkowania.

Pierwsza jedność miary jest pierwszym najogólniejszym kształtem, który staje się punktem wyjścia dla każdego rysunku.

Jest obojętne co rysujemy, jeden oderwany przedmiot, czy kilka ułożonych w jakikolwiek sposób, czy nawet pewną przestrzeń, zawsze obieramy i ustalamy sobie pewną dowolną wielkość, pierwszą jedność miary. — Pamiętać tylko o tem należy, by nie była nieproporcjonalną w stosunku do płaszczyzny, na której rysujemy, a dzięki temu niewygodną.

Na podstawie pierwszej jedności miary budujemy w możliwie prosty sposób pierwszy ogólny kształt przedmiotu, formę geometryczną, która jest uproszczoną sylwetą przedmiotu. — Ten wstęp syntetyczny tworzymy w ten sposób, że kształt skomplikowanej formy geometrycznej, która stanowi szkielet, czyli rusztowanie rysunku, określa kilka zasadniczych wielkości i zasadniczych kierunków.

Dążąc do zastępowania form skomplikowanych formami prostemi postępujemy w następujący sposób: tam, gdzie w rzeczywistości jest linja krzywa, tam gdzie zygzak, rysujemy jedną prostą przecinającą go wzdłuż.

Pierwszy ogólny kształt przedmiotu musi być jaknajściślejszy pod względem proporcji oraz kierunków, gdyż od niego zależną jest ewtl. dalsza budowa rysunku. Choćbyśmy jak najdokładniej i jak najpoprawniej postępowali w dalszej pracy, nigdy o dobrym wyniku nie może być mowy, jeśli ten pierwszy zarys nie będzie ścisły; szczegółów nie będzie można odpowiednio rozmieścić, gdyż albo nam zabraknie miejsca na pomieszczenie ich albo będzie w którym-

kolwiek kierunku zbywać i przez to utworzy się w tym miejscu obrzmienie rysowanego przedmiotu.

Podobnie jak rzeźbiarz musi najpierw na swoim stoliku umocować szkielet druciany, którym określa tylko zasadnicze proporcje i kierunki członków ciała, lecz dokładnie i z umiarem, a następnie narzuca z gruba pewną masę gliny, która pod względem ilości odpowiada mniej więcej masie obserwowanego przedmiotu i potem dopiero przystępuje do szukania istotnych, lecz również początkowo zasadniczych form, tak samo i w rysunku nie możemy dalszych form szczegółowych określić zanim określiliśmy ogólną formę przedmiotu, gdyż to równałoby się zawieszeniu przez rzeźbiarza pewnego szczegółu w powietrzu bez oparcia.

Tworząc kształt ogólny linjami prostemi tworzymy wielokąt czyli ramę przedmiatu, a rysunek taki jest płaski.

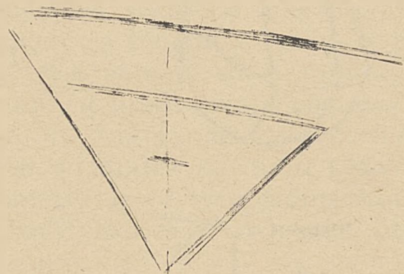
Tworząc kształt ogólny z płaszczyzn tworzymy początkowo t. zw. pudełko przedmiotu, a rysunek taki jest bryłowaty. Jest to trudniejsza do wykonania odmiana rysunku, a obowiązują ją w zasadzie te same prawidła co i rysunek płaski.

Uzupełniając pierwszy ogólny kształt dalszemi szczegółami, postępujemy powoli i ostrożnie doszukując się w formach szczegółowych ich uogólnień, które wyrażamy w dalszym ciągu figurami geometrycznymi. — Mówiąc inaczej, musimy o tem pamiętać, by nie rysować kształtów, które widzimy i szczegółów takich, jakimi są dla oka, lecz znów tylko ramy lub pudełka tych szczegółów.

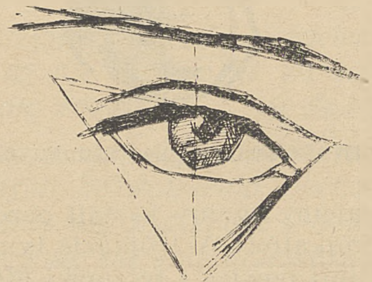
Uzupełniając w dalszym ciągu narysowane już uogólnienia szczegółów znów nowemi wewnętrznemi szczegółami postępujemy znów tak samo jak poprzednio t. j. rysujemy znów nowe wewnętrzne uogólnienia. Postępowanie to należy konsekwentnie prowadzić aż do końca t. zn. zanim nastąpił moment przemęczenia.

Przykłady.

W rysunku głowy ludzkiej najwłaściwszą pierwszą jednością miary jest linja określająca długość głowy w jej najdłuższym przekroju. W stosunku do niej określamy szerokość w najszerszym przekroju. Te dwie osie staramy się zamknąć wielokątem o jak najmniejszej ilości boków przypominającej jednak kształtem sylwetkę głowy. W ten sposób uzyskany kształt zbliżony jest raz do trójkąta, raz do kwadratu, raz do bardziej okrągłego kształtu. Oczywista nie można szablonowo ustalać jakim wielokątem określić w danym wypadku ogólny kształt głowy. Zależy to od budowy jej oraz od położenia. W każdym razie pewne podobieństwo pomiędzy rzeczywistością i tym pierwszym kształtem narysowanym powinno zachodzić, a jak najwłaściwiej uprościć wzór skomplikowany należy pozostawić już inwencji rysującego. Dalszymi logicznemi formami przejściowemi są przekrój pionowy określający ruch głowy dookoła osi pionowej, następnie przekrój poziomy na wysokości brwi (określający zarazem ruch głowy dookoła osi poziomej). Następnie określamy kreską odległość końca nosa od przekroju na wysokości brwi, ustalamy miejsce przekroju ust i wreszcie końca czoła i początku włosów.



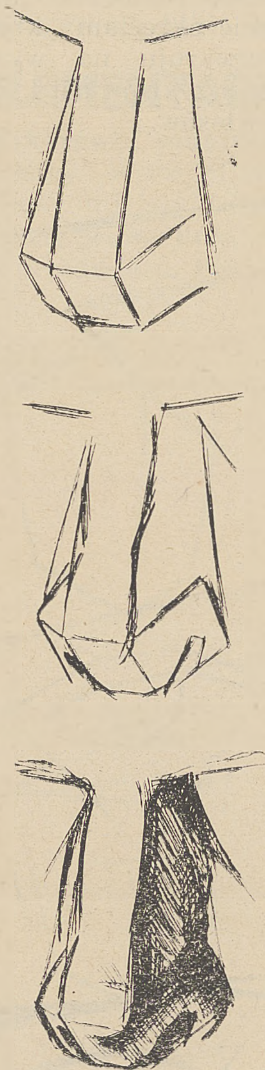




II Szczegółowanie rysunku oka.

W ten sposób stworzyliśmy ogólny schemat głowy, który określa poza zasadniczymi propozycjami ruch jej (położenie). Każdy szczegół ma tu swoje miejsce wyznaczone, niema w tem jednak żadnego szczegółu w popularnem znaczeniu tego słowa. Postępowanie dalsze, które się rozpada na stopniowe rozwijanie poszczególnych części, z których żadną nie wolno nam się dłużej i wyłącznie zajmować, lecz wszystkie rozwijamy równomiernie i równocześnie, rozpada się na cały szereg równorzędnych funkcji. Wystarczy przeto dla zrozumienia, jeśli w opisie zajmiemy się obecnie już tylko jedną częścią rysunku.

Przystępujemy n. prz. do rysowania oczodołów. Przekrój pionowy dzieli głowę na dwie symetryczne części. Po obu bokach tego przekroju, a poniżej przekroju poziomego na wysokości



III Szczegółowanie rysunku nosa.

brwi, rysujemy ogólny kształt oczodołów w formie np. trójkątów. W trójkącie tym nie możemy rysować linij powiek i tęczówki (dyletanci rysują kształt śliwki a wewnątrz kółeczko). Kształty te, któreśmy uznali za zasadnicze, sprowadzamy znów do prostych form geometrycznych uogólniających formy obserwowane.

Tak postępujemy na całej przestrzeni, w każdej części rysunku, a posuwamy się w szczegółowaniu coraz dalej, łamiąc ciągle proste na kilka mniejszych prostych, komplikując kształt prosty i ogólny wewnętrznemi częściami. Rysunek początkowo nie przypominający przedmiotu, który rysujemy, pod sam koniec nagle, mimo całą schematyczność rysunku, i operowania formą geometryczną do przedmiotu się upadabnia.

Kiedy nastąpi ten moment przemęczenia? Najczęściej następuje wtedy, gdy zatraciło się kanciastość form, gdy kanciastości zostały zeszlifowane i zaokrąglone.

Dojście do form ostatecznie wypełnionych szczegółami, do form zaokrąglonych wymaga znacznej umiejętności, umiaru, który pozwala na wypełnienie rysunku formami najdrobniejszemi bez zatracenia istotnych i zasadniczych załamań kierunkowych.

Dla tego właśnie nie jest wskazane by w początkach nauki zbytnio rysunek szczegółować.

Podział przedmiotów na trudniejsze i mniej trudne do narysowania jest dyletanckim. Każdy przedmiot nawet niezmiernie zawiły, da się w rysunku sprowadzić do zadania prostego, a w rysunku przedmiotu nawet bardzo prostego w swej budowie nieuk wykaże swe nieuctwo.

Jeśli mowa o nauczaniu, to nawet wskazanem jest kazać początkującym rysować przedmioty skomplikowane, a wymagać wyprowadzenia z nich tylko ogólnego i miejscowego obrazu. Zmusza ich się bowiem w ten sposób do przyswajania sobie umiejętności nie zwracania uwagi na szczegóły, do nie dostrzegania przedmiotu w formie pełnej szczegółów, lecz do celowego pojmowania przedmiotu obserwowanego tak, jak go w danym momencie widzieć pragniemy. W ten sposób wprawiamy umysł do celowego i ciągłego tworzenia sobie na podstawie wrażenia rzeczywistego pewnych form nierzeczywistych. Czynimy go zdolnym do twórczego budowania wyrozumowanych form ogólnych. (C. d. n.)

Władysław Lam.

ANGLIK O WYCHOWANIU OKSFORDZKIEM

I.

W książce Bertranda Russel'a pod tytułem „Principles of social reconstruction" znajduje się rozdział poświęcony wychowaniu. Stanowiąc część książki, której zadaniem jest wykryć przyczynę nierozumnej walki wszystkich przeciwko wszystkim w dziedzinie współczesnego życia narodowego, gospodarczego i religijnego — rozdział ten odkrywa wady systemu wychowawczego, który — zamiast zbliżać ludzi i społeczeństwa — pogłębia różnice.

Zdaniem B. Russell'a, jednego z najwybitniejszych umysłów angielskich wszystkich czasów, szkoła — mająca olbrzymi wpływ na tworzenie się charakterów i poglądów — wyzyskuje tę swoją przewagę, żeby wpoić w młodzież poglądy i zasady postępowania przez nią pożądane. Gdybyśmy szanowali prawa młodzieży, to powinniśmy ją wychowywać w ten sposób, żeby jej dać wiedzę i przyswoić zwyczaje myślenia niezbędne do wytworzenia sobie samodzielnego poglądu . Lecz prawie nic nie czyni się — pisze autor dalej — żeby ułatwić rozwój wewnętrzny

rozumu i charakteru u tych, którzy otrzymali najwięcej szkolnego wykształcenia, życie intelektualne i moralne często zanika, pozbawione samorzutności, i posiada tylko pewne mechaniczne zdolności, zajmujące miejsce żywej myśli.

Nietylko początkowa szkoła krępuje samorzutny rozwój osobowości dziecka. Skłonność do narzucenia młodzieży pewnych określonych poglądów i określonej postawy wobec życia przyjmuje w szkolnictwie wyższem subtelniejsze formy; szkoła stara się je ukryć, lecz niemniej one istnieją. Jako przykład podaje B. Russell wychowanie oksfordzkie, o którem pisze w ten sposób:

II.

Kolegja w Eton i w Oksfordzie wyciskają na umysłowości człowieka pewne piętno, zupełnie tak samo, jak kolegjum jezuickie. Z trudem możnaby twierdzić, że kolegja w Eton i w Oksfordzie mają cel świadomy, lecz posiadają cel niemniej silny i rzeczywisty, chociaż niesformułowany. Prawie u wszystkich, którzy je skończyli, wytworzyły one uwielbienie dla „dobrego tonu"", który jest równie szkodliwy dla życia i myśli, jak Kościół średniowieczny. „Dobry ton" łączy się doskonale z obfitością powierzchownych poglądów, ze skłonnością do wysłuchiwania zdania wszystkich stron i z pewną wykwintną uprzejmością wobec przeciwników. Lecz nie można go pogodzić z rzeczywistą wszechstronnością poglądów i z głęboką wolą zdecydowanego oświadczenia się za jakimś obozem. Istotą jego jest zabezpieczenie tego, co jest najważniejsze, mianowicie pewnej postawy, która zredukuje do minimum starcia pomiędzy równymi i delikatnie przekona niższych o ich wadach. Skuteczność jego, jako broni politycznej do ochrony przywilejów bogatych w demokracji snobów, nie może być prześcigniona. Jako środek do stworzenia przyjemnego środowiska społecznego dla tych, którzy mają pieniądze, a nie posiadają ani silnych przekonań ani wyjątkowych zamiarów, ma on pewną zasługę; pod wszelkiemi innemi względami jest on ohydny.

Szkody „dobrego tonu" pochodzą z dwóch źródeł: z doskonałego zagwarantowania znakomitości swego prawa[1]) i z przekonania, że dobre zwyczaje są bardziej pożądane, niż rozum, twórczość artyzmu, rozmach życiowy albo każde inne źródło postępu na świecie. Doskonałe zaufanie do samego siebie udaremnia postęp umysłu. A kiedy jest zmieszane z pogardą dla niezgrabności, którą spotyka się prawie zawsze u wielkich umysłów, staje się ono przyczyną zagłady wszystkiego, co z niem wchodzi w kontakt. „Dobry ton" jest sam w sobie martwy i niezdolny do rozwoju, a przez swoją postawę wobec tych, którzy go nie znają, niszczy w nich zasady życia. Zło, jakie wyrządza pewnym klasom społeczeństwa angielskiego i tym jednostkom, u których one raczęły zauważyć większe zdolności, jest nieobliczalne.

Myślenie krytyczne będzie zahamowane dopóty, dopóki wychowanie będzie stawiało sobie za cel stwarzanie raczej wierzeń aniżeli myśli i dopóki będzie zmuszało młodzież raczej do posiadania pozytywnych poglądów o niepewnych sprawach, aniżeli pozwoli jej wahać się przed wątpliwemi zagadnieniami i zachęci do samodzielności umysłu. **Z. P.**

———

[1]) Kto bowiem szanuje każdy pogląd, ten wszystkim przyznaje słuszność i wszystkim przypisuje nieomylność, a przedewszystkiem samemu sobie (przyp. tłum.)

Nasze myśli i wiara

Poświęć się wielkiej sprawie, a wrośniesz z wypadkami. *Słowacki*

Ile razy człowiek zbłądzi uczuciem niepohamowanem, to nie dlatego, że za silnie czuł, lecz że za mało rozważał. *St. Szczepanowski*

To, co ludzie nazywają naszą przeszłością, musi ich samych bezwątpienia obchodzić, ale nie ma absolutnie nic wspólnego z nami. Człowiek oglądający się na swą przeszłość, nie godzień jest przyszłości, w którą mógłby wybiegać. *Oskar Wilde*

O ZWIERZYŃCU POZNAŃSKIM

Prototypu zwierzyńca szukać należy u starych Egipcjan, którzy sprowadzali dzikie zwierzęta na dwór faraonów, gdzie je przez krótki czas chowano, aby później użyć ich do walk wojennych. Później magnaci trzymali w swych parkach okazowe zwierzęta; wreszcie wędrowni handlarze i cyrki: oto pionierzy idei zwierzyńców.

Cel zwierzyńca ma charakter wychowawczy zarówno dla dorosłych jak młodzieży, budzi zamiłowanie do przyrody i do jej ochrony. Czy zwierzyńce są więzieniem zwierząt? Odpowiedzieć można na to krótko, że dobrze urządzony ogród zoologiczny zaspokaja zupełnie wymagania zwierząt i sprawia, że zapominają one o utraconej wolności. Zadaniem każdego hodowcy jest zarezerwować dla każdego z swych wychowanków mniej lub więcej obszerne miejsca i stworzyć sztucznie odpowiedni krajobraz, zależnie od tego, jak i gdzie zwierzę porusza się na wolności. Nie można też zapominać o klimacie, który można stworzyć lampami kwarcowemi i oszkleniem zimowych pawilonów. Są to, jak widzimy, niemałe wydatki pieniężne,

na które zdobyć się mogą tylko wielkie zwierzyńce. Przodują pod względem wspaniałego i racjonalnego urządzenia zwierzyńce w Hamburgu i w Berlinie.

Zwierzyniec poznański założono w r. 1871. Należy on zatem do starego typu. Klatki są małe, niepokryte i bez należytego ogrzania. Mimo to jednak spełnia swe zadanie, a mieszkańcy jego wesoło spędzają swe życie.

Najciekawszemi okazami poznańskiego zwierzyńca są unikaty fauny polskiej: żubry i rysie. Pierwsze to ostatni mohikanie licznego niegdyś stada białowieskiego, a doszczętnie zniszczonego podczas wojny światowej przez Niemców i kłusowników. Trzy wspaniałe żubry białowieskie i pięć pochodzących z okolic śląskiej Pszczyny są w zwierzyńcu naszym na łaskawym chlebie i, jakoby świadome, że są ostatnimi członkami wymierającego rodu, dumnie i z dziko podniesioną głową spoglądają wokoło na słabsze bizony, które mimo zdziesiątkowania zdołały przecież zachować się w znacznej jeszcze liczbie.

Jak zbrodniarz, gorzej — jak skrajny morderca, działał człowiek, niszcząc piękny ród żubrów, ażeby wkrótce wykreślić je zupełnie z listy żywych. Jest to największym może grzechem przeciwko przyrodzie i bodaj przyszłość nam to przebaczy!

Drugiem, liczniejszem trochę, zwierzęciem polskiem jest ryś, mieszkaniec Karpat, jeden z najdrapieżniejszych kotów. Poluje on na swą zdobycz, zeskakując z drzew, gdzie się ukrywa. Samica, jaką posiada zwierzyniec poznański, jest niestety w małej klatce zamknięta. Przeważnie leży w piasku drzemiąc, albo bawi się, jak wszystkie koty, podaną jej jako pokarm nieżywą świnką morską czy królikiem. Jest ona ładnym okazem, ma charakterystyczne pendzle na uszach i brunatno-siwą skórę.

Zajrzyjmy do większych drapieżców, do króla zwierząt i postrachu dżungli. Lew jest groźny, miły i przyjazny, tygrys natomiast zły, zaczepny i posępny. Najstarszy lew, Cezar, szczęśliwy ojciec czworga rozkosznych potomków żyje w najczulszej zgodzie z swą małżonką, a dzielną matką Gorą. Nie skarży się na dolegliwości małżeństwa mimo niektórych przykrości, jakich nie szczędzi mu czasem kapryśna i surowa towarzyszka. Z natury dziką i doskonale żarłoczną parę małżeńską rozłącza się w czasie jedzenia, lecz po śniadaniu Gora co prędzej spieszy do klatki Cezara, aby zjeść resztki jego śniadania. Cezar zna się na uprzejmości i nie przeszkadza Gorze. Dziękuje jej nawet wytwornym uściskiem za zaszczyt i zainteresowanie. Lecz dzieciom brak zupełnie jakiejkolwiek ogłady. Najgorszym jest Sułtan. Jako najsilniejszy z czwórki walczy z rodzeństwem o każdy kęs. Drugi samczyk i Leda szarpiąc skórę Sułtana, podczas gdy Sula, bojaźliwa i słaba, korzysta z zamieszania, wybierając sobie najlepszy kawał mięsa. Po śniadaniu panuje wśród „piskląt" najlepsza zgoda. Znając rozkosze snu, rozciągają się miłe lwiątka jak długie i śpią smacznie.

Ciekawą różnicę można zauważyć pomiędzy zabawą lwiątek a niedźwiadków. Gdy pierwsze bawią się w leżącej pozycji, przewracając się na wszystkie boki, niedźwiadki stają na łapach tylnich, mocują się przedniemi i wywracają koziołki przez głowę. Stosunek między dziećmi a starą niedźwiedzicą jest idealny. Kochana matka dobrotliwie pozwala młodym na wszystkie figle, nawet gdy sama na tem cierpi. Gdy np. stara, nie pilnując kolei, odbierze od zwiedzających kawałek cukru lub owocu, który należał się jej jej synowi, młody szarpie ją tak długo, aż ona odejdzie od krat w głąb klatki.

Słoń Dora, dwudziestosześcioletnia wdówka po Cohnie, odbywa codziennie orzeźwiającą kąpiel, jak przysługuje tak „wielkiej" damie. Niestety nie wystarcza jej duży napozór basen. Skoro bowiem w nim się zanurzy, woda wylewa się wielkiemi strumieniami. Nie dość tego, że w ten sposób wody ubywa: Dora nabiera raz po razie wody w długą swą trąbę i wyrzuca ją na kształt fontanny na wysokość kilku metrów. Trudno dziwić się potem jej apetytowi, a zjada 25 kg. siana, tyle sieczki i 50 kg. brukwi dziennie.

Inne drapieżce i otarje (lwy morskie) również nie jadają mało. Lwy spożywają dziennie po 10 kg. surowego mięsa końskiego, tygrys o 1 kg. mniej; lamparty po 3 kg., lwiątka po 7 kg., wilki po 7 i pół kg. Niedźwiedź zjada oprócz mleka 7,5 kg. gotowanej koniny, a lwy morskie po 7,5 kg. ryb morskich.

Kto często chodzi do zwierzyńca, może mieć miłą dla każdego przyrodnika rozkosz śledzenia życia naszych dwu- i czteronożnych przyjaciół w przyrodzie.

Wiesław Rakowski.

ESPERANTO A SAMOKSZTAŁCENIE

Niezwykły rozwój języka międzynarodowego **esperanto** zwraca już dziś uwagę nie tylko naukowców, lecz zatacza coraz szersze, coraz to większe kręgi wśród uczniów zarówno szkół średnich jak i zawodowych. Poważanie, jakim darzą go niektórzy ludzie nauki, udziela się również, zwłaszcza obecnie szerokim masom wogóle. Pięcioletni okres wojny światowej wstrzymał w krajach bezpośrednio z nią związanych (a więc i Polsce) pęd rozwojowy esperanta, lecz dziś odżył on w całej pełni, w słusznem zrozumieniu i konieczności istnienia i korzyści z języka międzynarodowego wypływających. Nie będę wywodził tutaj ciekawej historji esperanta, lub sili

się na wykazanie już dziś częściowo widocznych konsekwencyj wprowadzenia języka międzynarodowego do handlu wszechświatowego, wspomnę tylko, że konferencja nauczycieli z 28 państw odbyta z ramienia Ligi Narodów w Genewie stwierdziła jednomyślnie ogrom wszechstronnego znaczenia esperanta i w pedagogice i rozwoju samokształceniowym. Jeżeli chodzi o rozwój esperanta w Polsce, to przyznać trzeba, że jest on conajmniej niedostateczny. Powstały na ziemiach polskich, stworzony przez Polaka dr. Zamenhofa, nie cieszy się on tutaj należytem zainteresowaniem i zrozumieniem, co jest zresztą potwierdzeniem jednej z cech psychicznych narodu polskiego, który chętnie przyjmuje nowinki zachodnio-europejskie, natomiast nie docenia tworów własnych, nawet korzystnych dla swego rozwoju intelektualnego i materjalnego. Mimo więc, a może właśnie dlatego, że naród nasz nie docenia jego znaczenia, pragnąłbym zwrócić uwagę samokształceniowców w tym właśnie kierunku i pobudzenia ich chęci do zbadania rzeczy samodzielnie. Esperanto przedewszystkiem proste w swej składni gramatycznej i łatwe do opanowania kompletnego w ciągu roku, przedstawia jednakże dla samokształceniowców korzystne pole pracy. Przez osiągnięcie bowiem znajomości języka międzynarodowego rozszerza się znacznie swój horyzont umysłowy i zakres swej pracy przenosi się na pole międzynarodowe, co z kolei jest rzeczą niemal konieczną dla przyszłego naukowca. Zapoznanie się ściślejsze z dziełami literatury obcej, utrudnione często wskutek nieznajomości języka danego społeczeństwa, jakoteż poznanie obyczajów, sztuki, przemysłu etc. innych przyczyni się w wysokim stopniu do pogłębienia swej wiedzy i swych zapatrywań. Sprawa pacyfizmu wszechświatowego, tak aktualna dziś i tak szczytna, niewątpliwie wydałaby lepsze wyniki, gdyby szerszem było zrozumienie konieczności istnienia języka międzynarodowego, stanowiącego punkt wspólnego porozumienia i punkt zaczepienia dla pokoju świata. Korzyści z esperanta płynące zostały zrozumiane tak przez przeciwników Kościoła, jak i katolików, którzy założyli ostatnio we Francji międzynarodowe towarzystwo esperantystów katolickich t. zw. „Tow. św. Michała“, a za specjalną zachętą pap. Piusa XI przystąpili obecnie do opracowania w języku esperanckim Nowego Testamentu. Te i inne dobrodziejstwa języka międzynarodowego winny się stać osią zainteresowań samokształceniowców polskich, którzy więcej niż inni powinni czuć dlań zrozumienia i obudzoną obecnie iskrę rozdmuchać w płonące zarzewie znajomości esperanta.

Zbigniew Kaczmarek.

Z POGRANICZA SZTUKI I FILOZOFJI

Społeczeństwo nasze nie docenia znaczenia, jakie posiada dla kultury narodowej i postępu własna nauka. Naogół widzi się jeszcze w poezji i w powieściach jedyne mierniki postępu kulturalnego. W narodzie, w którym nie uprawiano kultu rozumu, w którym reakcja antyhumanistyczna z pospiechem stłumiła rozwój krytycznej myśli, los pracownika naukowego nie jest łatwy. Zwłaszcza, gdy zajmuje się naukami filozoficznemi. To też w zakresie tych nauk nasza literatura oryginalna jest uboga i dlatego każdą nową książkę w tej dziedzinie wita się z radością — jako zapowiedź zbliżającego się Polskiego Oświecenia — szczególnie gdy znane jest nazwisko autora.

Profesor Uniwersytetu Poznańskiego, Dr. Michał Sobeski wydał właśnie dużych rozmiarów dzieło pod tytułem: „Z pogranicza sztuki i filozofji“. Stanowi ono zbiór rozpraw podzielonych na sześć części. Przeważają studja z estetyki. Wszak prof. Sobeski jest autorem „Filozofji Sztuki“. Wszystkie rozprawy cechuje charakter aktualności, są one bowiem przedewszystkiem krytycznym przeglądem tego, co w ostatnich latach zrobiono na polu estetyki, filozofji i pokrewnych przedmiotów. Autor notuje chętnie wszelkie przejawy kulturalnego kontaktu Polski z innemi narodami; co jest rzeczą niezmiernie interesującą i, co więcej, bardzo pouczającą. Pisze więc o czynnem i twórczem zainteresowaniu Polaków dla kultury innych narodów (ich literatury, teatru i filozofji) z jednej strony, a z drugiej podaje nam, co zagranica o nas wie i jak błędnie nieraz o nas sądzi, oraz przedstawia, w jakim stopniu uprawiają zagranicą studja nad naukami polskiemi. Nie pomija też okazji, żeby od czasu do czasu porównać rozwój różnych dziedzin kultury w Polsce z ich rozwojem zagranicą.

W pierwszej części dzieła zatytułowanej „Sfinks Dantejski“ jest mowa o tajemniczym charakterze „Boskiej Komedji“ i rozpatrywane są argumenty Hiszpana Miguela Asin y Palacios‘a, który wystąpił z tezą, że najoryginalniejsze, jak dotychczas sądzono, pomysły Dantego, są zaczerpnięte z obcych źródeł i to z mistycznej teologji muzułmańskiej. W tym rozdziale rzucone jest ciekawe światło na wpływ Arabów na kulturę europejską oraz na historję masonerji, organizacji daleko starszej, niż się zwykło przypuszczać. O masonach jest mowa w związku z rzekomą przynależnością genjalnego twórcy „Boskiej Komedji“ do tej organizacji.

Rozdział o polskości Leibniza przypomina nam, że i Polacy mogą wydać genjuszów, twórczych w najwyższej i najwznioślejszej dziedzinie ducha ludzkiego, mianowicie w filozofji i w matematyce. Leibniz był bowiem pochodzenia pol-

skiego, chociaż urodził się w Lipsku. Badania antropologiczne nad jego czaską wykazały, że był on typem słowiańskim. Leibniz, ów prawdziwy Arystoteles nowszych czasów — tak go nazywa prof. Sobeski — szczycił się swem polskiem pochodzeniem podobnie jak Nietzsche. Spotkawszy się pod koniec swego życia z Piotrem Wielkim w Torgau, rzekł do niego następujące słowa: „Jednego jesteśmy obaj pochodzenia, obaj Słowianie... Obaj jesteśmy inicjatorami nowych wieków, obaj z tej rasy, której przyszłości nikt jeszcze przewidzieć nie może". Duma bije z tych słów. Życie Leibniza potwierdza ich słuszność. Drzemią więc w nas ogromne siły twórcze. Trzeba je tylko obudzić i zorganizować!

Treść książki prof. Sobeskiego jest bogata i nasuwa obfity materjał do ciekawych refleksyj. Uderza w niej kult dla myśli ludzkiej i szacunek dla jej pracy, będącej zarzewiem postępu i środkiem nieustającego doskonalenia się ludzkości.

Zygmunt Pietrowski.

Z KUŹNI MŁODYCH

SPRAWOZDANIE ZE ZJAZDU PREZESÓW ZW. T. T. Z.

Dnia 11 marca 1928 r. odbył się w Poznaniu, w sali obrad Kuratorjum Okręgu Szkolnego, przy obecności reprezentantów wszystkich środowisk, czwarty Zjazd Prezesów Zw. T. T. Z. Zebranie rozpoczęło się niezwykle uroczystą i podniosłą chwilą przyjęcia w poczet członków Związku nowych organizacyj, a mianowicie byłego „Koła Filomatów" z Bydgoszczy i dawnego „Koła literacko - historycznego" z Pleszewa.

Dalszy ciąg obrad poszedł już zwykłym torem. Przedewszystkiem więc nastąpiły sprawozdania delegatów poszczególnych środowisk. Dowiedzieliśmy się z nich, że naogół wszystkie koła wytężają swe siły w kierunku przygotowania możliwie najbardziej pewnych oraz konkretnej pracy samokształceniowej i samowychowawczej sprzyjających podstaw organizacyjnych. Praca organizacyjna pochłonęła — jak wynika niemal ze wszystkich sprawozdań — dużo sił i czasu w ciągu ostatniego półrocza, co jednak nigdzie nie poszło na marne. Obok niej rozwija się już tu i owdzie wcale dobrze praca na założeniach idei filomackiej oparta, zmierzająca więc ściśle do podniesienia wartości duchowych Zanowców.

W tym względzie zdaje się przodować środowisko ostrowskie. Pozatem daje się spostrzec znaczne ożywienie pracy w kierunku społecznym. Ze sprawozdań wynika, że jest to pole bardzo wdzięczne zwłaszcza dla prowincjonalnych Towarzystw Tomasza Zana. Wielkim sukcesem w tej dziedzinie mogą się pochlubić stowarzyszenia w Inowrocławiu, Ostrowie i Wolsztynie. Po ukończeniu sprawozdań wywiązała się ożywiona i rzeczowa dyskusja.

Poza sprawami natury organizacyjnej stał referat kol. Wachowskiego na temat „Samokształcenie i samowychowanie". Dyskusja nad powyższym referatem dała wyniki stanowczo za małe, co da się jednak usprawiedliwić ogólnem przemęczeniem słuchaczy z powodu przeładowania posiedzenia mnóstwem ważnych spraw. Referat postanowiono na wniosek kol. Tokarskiego z Pleszewa zamieścić w „Młodzieży Sobie", celem umożliwienia gruntownej nad nim dyskusji.

Nastąpiły komunikaty Zarządu Głównego i obrady nad ważniejszemi zagadnieniami rozwoju Związku. Ze strony Zarządu Głównego zwrócono przedewszystkiem uwagę zebranym na konieczność dotrzymywania zaciągniętych wobec Związku zobowiązań oraz na bardzo niemile dający się odczuć brak współudziału w wydawaniu pisma „Młodzież Sobie". Zebrani uznali za stosowne zaradzenie temu niedomaganiu. Próbą zaś w tym kierunku ma być otwarcie na łamach „Młodzieży Sobie" dyskusji w związku z wygłoszonym na Zjeździe referatem kol. M. Wachowskiego.

Czwarty Zjazd Prezesów dał bezsprzecznie wyraz coraz bardziej wzrastającej żywotności idei filomackiej. Ujawniła się ona z jednej strony w ekspansywności, której dowodem było przyjęcie nowych członków do Związku, z drugiej strony w ożywionej dyskusji nad sprawozdaniami, świadczącej o chęci zgłębienia idei filomackiej i szukania dróg dla najskuteczniejszego jej realizowania.

M. N.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Cieśliczak w Poznaniu. Listy do redakcji prosimy adresować: Poznań, Wjazdowa 3; do administracji: Zofja Głębocka — Poznań, Słowackiego 38.
Konto w P. K. O. nr. 208 626. — Abonament kwartalny 90 groszy, roczny 3,— zł.
Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" w Poznaniu.